

# Akcja na Arbeitsamt w Otwocku

**Było to jedno z głośniejszych działań dywersyjnych w Otwocku podczas niemieckiej okupacji. Zostało starannie zaplanowane i skutecznie przeprowadzone. Po kilku dniach wywołało jednak tragiczne echa. Wiązało się z problemami, które wykraczają poza jedną akcję i poza wymiar lokalny**

W niemieckich planach znaczna część mieszkańców zajętych ziem polskich miała stanowić tanią lub wręcz niewolniczą siłę roboczą. W Generalnym Gubernatorstwie wprowadzono dla Polaków obowiązek pracy. Początkowo dotyczył on osób od 18. do 60. roku życia, później obejmował również młodzież po ukończeniu 14 lat. Za ważny cel Niemcy uznali zdobycie siły roboczej do prac w Rzeszy. Powołali sieć urzędów pracy (Arbeitsamtów) oraz ich ekspozytur i placówek.

W pierwszych miesiącach okupacji na roboty do Rzeszy dobrowolnie zgłaszały się grupy Polaków, zwłaszcza z biedoty wiejskiej. Dały się one zwieść niemieckiej propagandzie, a także tradycji dawnych „saksów”. Naiwni szybko przekonali się jednak o swojej pomyłce i poinformowali o tym najbliższych. Arbeitsamty zaczęły więc imiennie wzywać wytypowane osoby (pod groźbą kary lub sankcji wobec rodzin), a zarządom gmin wiejskich zlecano dostarczanie określonej liczby kandydatów na roboty do Niemiec. Przewidziano nawet premie dla gorliwych wójtów. Kiedy i to okazało się nieskuteczne, Niemcy nasilili łapanki, aby zdobyć robotników.

## **W cieniu znieawidzonego Dietza**

W relacjach i opracowaniach dotyczących dziejów Otwocka można przeczytać, że w mieście funkcjonował Arbeitsamt. Nie jest to całkowicie precyzyjna informacja. Niemcy utworzyli w Otwocku filię (Nebenstelle) warszawskiego Arbeitsamtu. Jednak dla ogółu Polaków żyjących pod okupacją ta formalna różnica nie miała znaczenia. Powszechnie używano nazwy „Arbeitsamt”.

Placówka mieściła się w dawnej willi Frydlanda i Petszaffa przy ul. Matejki 1 (obecnie Matejki 2), tuż obok ul. Andriollego. Pomieszczenia na piętrze zajmował Hugo Dietz, kierownik Nebenstelle Otwock, a także kierownik grupy „D” w warszawskim Arbeitsamcie przy ul. Kredytowej. Już w lutym 1940 roku z Otwocka wywieziono do Rzeszy ponad 160 osób. Później organizowano kolejne transporty. Jeden z większych odbył się w marcu 1942 roku. Otwocka

filia Arbeitsamtu wysłała wtedy 169 przymusowych wezwań. Stawiło się 106 osób, a kilkunastu mieszkańców zostało przyprowadzonych przez policję.

W urzędzie pracowali nie tylko Niemcy, lecz także – na pomocniczych stanowiskach – Polacy. Niektórzy z nich byli członkami niepodległościowej konspiracji (głównie Związku Walki Zbrojnej, a potem Armii Krajowej). Mieli zdobywać i przekazywać informacje służące prowadzeniu walki z polityką okupantów. Taką funkcję pełnili m.in. Kazimierz Szymański i Zygmunt Nadolski.

Dietz był jednym z najbliższych współpracowników Waltera (Ottona) Schlichta, zbrodniczego wielkorządcy Otwocka. Sam również odznaczał się okrucieństwem oraz pogardą wobec Żydów i Polaków. Był znienawidzony nie tylko w Otwocku, lecz także w Warszawie, gdzie w kwietniu 1943 roku został zlikwidowany przez żołnierzy Armii Krajowej. W tym samym czasie wykonano wyroki śmierci na kilku innych, szczególnie bezwzględnych dygnitarzach warszawskiego Arbeitsamtu.

W lutym 1944 roku władze niemieckie drakońsko zaostrzyły kary wobec Polaków uchylających się od wezwań na roboty do Rzeszy. Zapewne w reakcji na to rozporządzenie okupantów kilka tygodni później, 1 kwietnia żołnierze Armii Krajowej zrobili szczególny prima aprilis. Zniszczyli dokumenty w urzędach pracy w kilku podwarszawskich miejscowościach, m.in. w Piasecznie, Jeziornie, Młocinach, Falenicy i Otwocku.

### **Z oddziału „Skrytego”**

Atak na urząd w Otwocku przeprowadzili żołnierze Oddziału Dywersji Bojowej, którym dowodził por. Józef Czuma („Skryty”). Operował on na całej linii otwockiej. Akcją bezpośrednio kierował pchor. Apolinary Akajewicz („San”), dowódca pododdziału „Świdry-Wiązowna”. W skład grupy uderzeniowej wchodził też: pchor. Ryszard Barański („Okrzeja”) – zastępca „Sana”, Jan Kamiński („Grzmot”) i Ryszard Karwowski („Ryszard”), których wspierał Tadeusz Sitek („Terry”). Byli oni żołnierzami jednego pododdziału i przyjaciółmi. Dalsze ubezpieczenie mieli stanowić: Jerzy Kelasz („Mściciel”), Jan Daniel („Góral”), Zygmunt Olszewski („Brzózka”) i Tomasz Goworek („Trzeci”). Akcja rozpoczęła się o godzinie 11.

Wiele szczegółowych wydarzeń znamy głównie dzięki relacji, którą sporządził „Grzmot”. Podkreślił on, że rejon Arbeitsamtu „nie należał do przyjemnych”. W pobliżu kwaterowała grupa żołnierzy niemieckich, rekonwalescentów z frontu wschodniego. W nieodległym gmachu kasyna mieścił się Soldatenheim (dom żołnierza) i stacjonował niewielki oddział Wehrmachtu. Natomiast po drugiej

stronie ul. Matejki przerzedzony zagajnik „służył jako teren ćwiczeń dla własowców, zwanych popularnie przez ludność Mongołami”. Czy rzeczywiście byli to żołnierze Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej dowodzonej przez gen. Andrieja Własowa, czy może raczej należeli do jakiejś innej formacji kolaboracyjnej na służbie Niemiec? Jednostki takich formacji – nazywanych też Kałmukami lub Kozakami – stacjonowały w różnych rejonach Otwocka.

## **Wielkie darcie**

Uczestnicy akcji dobrze znali rozplanowanie pomieszczeń na parterze gmachu urzędu. Z wąskiej poczekalni prowadziły drzwi do dwóch głównych pokoi. Do tego z lewej strony weszli „Okrzeja” i „Ryszard”. Zaczęli wyjaśniać urzędnikom, że zgłaszają się na roboty do Niemiec. Jednak uważnie nasłuchiwali, co dzieje się w pokoju obok. Tam bowiem z kilkomanajbliższymi pracownikami urzędował Ziegler, kierownik Nebenstelle Otwock. Do tego właśnie pokoju, dwukrotni grzecznie pukając i słysząc przyzwalające „aufmachen”, weszli „San” i „Grzmot”.

Zigler siedział za biurkiem znajdującym się przy oknie. Ołówkiem zaznaczał coś na mapie rejonu otwockiego. Inni urzędnicy mieli biurka bliżej drzwi. „San” wyjął pistolet ukryty wcześniej pod płaszczem. Dwukrotnie krzyknął: „Hände hoch!” Dopiero wtedy zaskoczeni urzędnicy podnieśli ręce do góry. Ziegler zachował zimną krew. Odłożył ołówek i sięgnął po słuchawkę telefonu. „Grzmot” sugestywnie opisał swoją reakcję: „Widząc to, przebiegłem przez pokój i wskoczyłem na biurko [...]. Łapiąc równowagę, odruchowo wyrzuciłem nogę do przodu i zupełnie przypadkowo kopnąłem go tak, że słuchawka wyleciała mu z ręki, a on jak ścięty z nóg padł na podłogę”. Jednak po chwili Ziegler, wciąż leżąc, wyciągnął pistolet i próbował go odbezpieczyć. „Grzmot” musiał znowu interweniować. Zeskoczył z biurka i nogą wytrącił Niemcowi pistolet. Zrewidował Zieglera, aby upewnić się, czy nie ma więcej broni. W sumie odebrano Niemcom cztery pistolety.

„San” polecił, aby jedna z urzędniczek dyżurowała przy telefonie. Gdyby ktoś zadzwonił, pytając o Zieglera, miała powiedzieć, że kierownik pojechał w teren. Pozostałym pracownikom urzędu nakazano darcie dokumentów. Rozbrojono „granatowego” policjanta, który właśnie przyprowadził skutego kajdankami rolnika, uchylającego się przed nakazem wyjazdu na roboty do Niemiec. Policjant – jak się okazało – był znajomym „Grzmota”, nie zamierzał stawiać oporu. Natomiast uwolniony rolnik z zapalem przyłączył się do darcie dokumentów. Kilku interesantów, którzy przed rozpoczęciem akcji byli już urzędzie, zachowywało się spokojnie.

„San” i „Okrzeja” przeglądali biurka, zabierając pieczętki i blankiety z oryginalnymi podpisami. Jeszcze raz warto przywołać fragment relacji Jana Kamińskiego: „Sterta drobno podartych papierów rosła na środku pokoju, od czasu do czasu przemieszana przez nas nogami. Ziegler stał w rogu pokoju za biurkiem, co i raz spoglądając w okno [...] parę metrów od ćwiczącej kompanii własowców. Nad nim zaś wisiał na ścianie portret Führera z dumnie i władczo uniesioną głową”.

Po kilkunastu minutach „San” otrzymał niepokojący meldunek od „Ryszarda”. Okazało się, że jakiś własowiec z rowerem pojawił się na zapleczu budynku. Chwilę postać, a później szybko odjechał. Dlaczego „Terry” o niczym nie alarmował? Zapewne było tak: własowiec jechał od miasta i aby skrócić sobie drogę do placu ćwiczeń, przedostał się przez dziurę w siatce ogrodzenia urzędu. Mimo tego logicznego wyjaśnienia uczestnicy akcji czuli coraz większe napięcie.

### **Znaczek ze swastyką**

Poczuli ulgę, kiedy wreszcie do urzędu przyszedł „Skryty”. Z uznaniem spojrzął na dzieło swoich podkomendnych. Poleciał, aby zabrali jeszcze maszynę do pisania. Akcja wkrótce miał się skończyć. „Okrzeja” podszedł do Zieglera. Dostrzegł w jego klapie marynarki okrągły znaczek z biało-czerwonym otokiem i swastyką na granatowym tle. Chciał zabrać ten nazistki gadżet, ale Ziegler gwałtownie zaprotestował. Zaczął krzyczeć i odpychać rękę „Okrzei”, jakby bronił relikwii. Zapewne miał czas, aby przy tej styczności dokładnie przyjrzeć się twarzy Ryszarda Barańskiego. Dopiero po interwencji „Skrytego” umilkł i nie stawiał oporu.

„Skryty” wyszedł, a jego podwładni czekali jeszcze na sygnał, którym były trzy krótkie gwizdy parowozu ciuchci zmierzającej od strony Kaczawa. Wszystkich znajdujących się w urzędzie – zarówno Niemców, jak i Polaków – zamknięto w pomieszczeniu magazynowym bez okien. Ostrzeżono ich, aby przez pół godziny siedzieli cicho, gdyż inaczej zostaną obrzuceni granatami.

Tylko uwolnionego wieśniaka, którego przyprowadził policjant, nie zamknięto. „San” żartobliwie odpowiedział na jego podziękowania: „Nie daj się pan drugi raz złapać, bo my tak często nie przychodzimy”. Uczestnicy akcji szybko opuścili urząd. Bez problemu dotarli do ciuchci, która ruszyła w kierunku Józefowa.

### **W dzień imienin Ryszarda**

„Okrzeja” pochodził ze Świdra. Poszukiwany przez Niemców, razem z grupką przyjaciół znalazł bezpieczne lokum w niedalekiej Dębince. Posługiwał się dobrze podrobionymi dokumentami, z których wynikało, że jest pracownikiem kolei. Podobnie jako kolejarz wstępował „San”. Dokumenty co miesiąc wymagały przedłużenia. Stosowny stempel można było zdobyć w Otwocku.

Dwa dni po brawurowej akcji, 3 kwietnia 1944 roku, wypadały imieniny Ryszarda. Już rano solenizant „Okrzeja” przyjmował życzenia. Przy śniadaniu zaproponował „Sanowi”, aby odwiedzili jego rodziców w Świdrze, a następnie wybrali się do Otwocka, żeby przedłużyć dokumenty. Założyli kolejarskie płaszcze i po chwili wahania uznali, że nie będą brali żadnej broni.

W Otwocku doszli do ul. Sienkiewicza (obecnie Armii Krajowej). Nie zwrócili uwagi na samochód, który wyjechał od strony ul. Parkowej (teraz ul. gen. Filipowicza). Auto prowadził Zigler. Od razu ich rozpoznał. Popędził dalej, zawrócił i skręcił za przejazd kolejowy. Tam, w rejonie ul. Warszawskiej – jak relacjonuje Jan Kamiński – „stacjonowali Kałmucy”. Zigler wezwał żołnierzy tej formacji do pomocy w schwytaniu „polskich bandytów”, a sam ponownie wjechał na ul. Sienkiewicza. W pobliżu magistratu zobaczył „Sana” i „Okrzeję”. Na torach już byli „Kałmucy”.

Zigler wykazał olbrzymią determinację jak na cywilnego urzędnika. Niewątpliwie chciał się zrehabilitować i zemścić za upokorzenie, jakiego doznał przed dwoma dniami. Zatrzymał samochód i wyskoczył. Na szyi miał zawieszony pistolet maszynowy, który skierował w stronę „kolejarzy”. Krzyknął do nich: „Halt!” Dalsze wydarzenia rozegrały się błyskawicznie. „San” podbiegł do Niemca, pochylił się i uderzył go w szyję. Ziegler stracił równowagę. Gdy upadał, nacisnął spust automatu. Seria pocisków, która trafiła w „Okrzeję”, okazała się śmiertelna. „San” bezskutecznie usiłował zerwać broń z szyi Niemca. Zdołał tylko wyciągnąć magazynek z nabojami, ponieważ nadbiegali „Kałmucy”. Wpadł do budynku magistratu, ale nie znał jego rozplanowania, by móc znaleźć jakieś schronienie. Wybiegł tylnym wyjściem. Zaczął kluczyć między sosnami i budynkami na sąsiednich posesjach. W relacji Jana Kamińskiego znajduje się jakże przejmujące zdanie: „próbował przegonić własną śmierć”. Jednak nie zdołał umknąć pościgowi „Kałmuków”. Gdy sforsował drewniany parkan, został trafiony serią pocisków.

## **O godny pogrzeb i pamięć potomnych**

Sprawę przejął Schlicht, komendant Policji Kryminalnej (Kripo). Zabrał on dokumenty zabitych, które nie pomogły jednak w ich identyfikacji. Dlatego kazał zawieźć zwłoki „bandytów” do szpitala powiatowego. Chciał, aby sfotografować ich twarze, a zdjęcia zamieścić na ogłoszeniach informujących,

że są to ciała osób, które uległy wypadkowi z jadącego pociągu, i rodziny ofiar mogą odebrać zwłoki ze szpitalnej kostnicy.

O przygotowaniach do tej prowokacji natychmiast dowiedział się „Skryty”, który miał w Kripo swojego informatora o znamienym pseudonimie „Dolmetscher” (tłumacz). Zdecydował, aby już najbliższej nocy wykraść zwłoki zabitych. Zadanie to otrzymał Marian Wesołowski („Marian”), dowódca pododdziału „Falenica”.

Bazę lokalową szpitala powiatowego tworzyło kilka obiektów przy ulicach: Samorządowej, Słowackiego i Emilii Plater. Wśród nich były dawne Sanatorium Sejmikowe i lecznica dra Krukowskiego. Szpitalem kierował dr Paweł Martyszewski, oddany lekarz i wielki patriota, ppłk Wojska Polskiego w stanie spoczynku, zaangażowany w działalność Armii Krajowej. Czy wiedział o planowanej akcji? Zwłoki udało się wykraść bez przeszkód, gdyż Niemcy nie spodziewali się tak szybkich działań polskiego podziemia.

Ciała „Sana” i „Okrzei” zostały pochowane około północy na cmentarzu w Aleksandrowie pod Falenicą. Pogrzeb odbył się z honorami wojskowymi, na jakie pozwalały warunki konspiracji. Pożegnalną mowę „Skryty” zakończył słowami: „Śpijcie, koledzy, w ciemnym grobie, niech się Wam Polska przyśni wolna”. Potem ciszę wiosennej nocy przerwała głośniejsza salwa.

Wykradzenie zwłok, a także zabranie z komisariatu dokumentów znalezionych przy „polskich bandytach”, niewątpliwie zaskoczyło Niemców. Musiało też przestraszyć Ziglera, który zdecydował się szybko opuścić Otwock. Jednak nie dojechał do Rzeszy. Zginął w pociągu, który został zaatakowany przez jakiś oddział dywersyjny.

„San” i „Okrzeja” doczekali się w Otwocku upamiętnienia dopiero kilkadziesiąt lat po śmierci. W listopadzie 2002 roku odsłonięto tablicę na granitowym głazie przy ul. Armii Krajowej informującą o dwóch naszych bohaterach. Uroczystość ta stała się jednym z elementów święta niepodległości. Tablica była inicjatywą Światowego Związku Żołnierzy AK. Została sfinansowana przez władze miasta i powiatu otwockiego.

\*\*\*

Główne źródła informacji: S. Rakowski, „Zarys dziejów IV Rejonu VII Obwodu Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej”, Otwock 2009; H. Witkowski, „Kedyw Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej w latach 1943-1944”, Warszawa 1984.

Dziękuję państwu Alicji i Wojciechowi Dziewanowskim oraz pani Annie Szymańskiej-Petryk za udostępnione materiały